

Czy grozi nam recesja? Jaka przyszłość, jaka strategia?

Prof. Leszek Zienkowski jest jedną z osób wprowadzających do debaty 5 czerwca „Czy grozi nam recesja”. Przedstawiamy jego artykuł mówiący o tym zagrożeniu. Na spotkaniu dowiemy się więcej.

POLSKA GOSPODARKA MUSI ZWOLNIĆ, ŻEBY SIĘ NIE WYWRÓCIĆ

Widmo recesji krąży po Europie i nie daje spać ekonomistom. W Polsce recesji z pewnością możemy uniknąć, ale bezpieczny dla nas byłby wolniejszy niż dziś wzrost gospodarczy

Na wstępie wyjaśnić warto, co należy rozumieć pod pojęciem recesja. Do niedawna uważało się, że mamy z nią do czynienia wtedy, gdy przez kolejne dwa kwartały absolutny poziom PKB, czyli produkcji, obniża się w stosunku do poprzedniego kwartału. Obecnie coraz częściej się sądzi, że o recesji mówić można już w przypadku, gdy wzrost PKB przez dwa, trzy kwartały wynosi około 0,1-0,2 proc. w stosunku do poprzedniego kwartału. W skali roku oznacza to tempo wzrostu poniżej 1 proc.

O sytuacji gospodarczej w Polsce w najbliższych latach decydować będzie w znacznym stopniu nie tylko wewnętrzna sytuacja rynkowa oraz polityka gospodarcza i jej efektywność, ale również, a może nawet głównie, rozwój sytuacji w skali globalnej, a zwłaszcza europejskiej. Spowolnienie tempa wzrostu w krajach, z którymi wiążą nas najsilniejsze powiązania handlowe, nie może nie odbić się ujemnie na dynamice eksportu, a następnie na dynamice całej produkcji. Rynek krajowy, jakkolwiek ważny, nie może zrekompensować obniżenia dynamiki eksportu - choćby z uwagi na wysoką importochłonność produkcji.

Jak sądzę, dalsze istotne spowolnienie tempa wzrostu gospodarki światowej jest wysoce prawdopodobne w okolicach roku 2010. Dotychczasowe tempo wzrostu, w tym szczególnie w krajach azjatyckich, doprowadziło do pojawienia się kłopotów strukturalnych. Dotyczą one zwłaszcza, choć nie tylko, rynków surowców energetycznych, żywności i negatywnych efektów ekologicznych związanych z rosnącą produkcją.

Utrzymanie wysokiego tempa wzrostu produkcji światowej bez nowej rewolucji technologicznej wydaje się mało prawdopodobne. Kryzys finansowy spowodowany załamaniem się amerykańskiego rynku nieruchomości to jedynie dodatkowy ujemny impuls. Bańka pękła i spółki na całym świecie, nawet te wysoce renomowane, poniosły wysokie straty.

Zaradzić negatywnym efektom wtórnym kryzysu finansowego jest jednak łatwiej, niż wyeliminować fundamentalny brak równowagi w gospodarce. Nie oznacza to, że zadanie takie jest łatwe oraz że stosowane środki zaradcze nie niosą ze sobą nowych zagrożeń.

Ingerencje banków centralnych polegające na wpompowywaniu w gospodarkę miliardów dolarów i euro poprzez awaryjne pożyczki pod zastaw aktywów banków zniekształcają działania rynków. Zadawane bywa w związku z tym pytanie, czy nie byłoby na dłuższą metę zdrowszym rozwiązaniem dopuścić do upadku banków prowadzących nieodpowiedzialną politykę kredytową i ukrywających narastanie tzw. złych **kredytów** oraz do tego, by klienci banków ponieśli konsekwencje zaciągania kredytów bez względu na stopień ryzyka.

Odpowiadając na takie pytanie, położyć trzeba by z jednej strony na szali negatywne efekty wspierania sektora bankowego, co prowadzić może do przeświadczenia, że banki zawsze zostaną uratowane przez bank centralny; a z drugiej - społeczne skutki bankructw i utraty oszczędności przez znaczny odsetek gospodarstw domowych oraz ewentualność paniki rynkowej.

Odpowiedź na takie pytanie nie ma już dziś praktycznego znaczenia. Sformułować natomiast warto hipotezę co do wpływu działań banków centralnych na rozwój gospodarczy w najbliższych latach.

Działania te nie dopuszczą zapewne do recesji, prawdopodobne natomiast jest, że spowolnienie tempa wzrostu, m.in. z przyczyn strukturalnych, będzie tym razem stosunkowo długotrwałe. Skala spowolnienia może przy tym być różna w różnych krajach tego samego regionu lub tego samego ugrupowania gospodarczego.

Spowolnienie tempa wzrostu nie ominie Polski. Wbrew dosyć powszechnym opiniom jestem zdania, że zwolnienie na kilka lat tempa wzrostu gospodarczego w Polsce do poziomu 4 proc. rocznie nie byłoby zjawiskiem jednoznacznie negatywnym.

Obserwowane do niedawna tempo wzrostu rzędu 6 proc. kształtowało się niewątpliwie powyżej potencjalnego tempa wzrostu PKB, jakkolwiek by je szacować. Długotrwałe tempo wzrostu przekraczające istotnie potencjalne możliwości gospodarki prowadzi zaś po pewnym czasie do strukturalnych niezbilansowań, a następnie do poważnego obniżenia - jeśli nie do załamania - tempa wzrostu PKB.

Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, jak długo gospodarka może bez negatywnych następstw rozwijać się powyżej potencjalnego tempa wzrostu oraz jaki poziom nierównowagi może być traktowany jako bezpieczny. W pewnym momencie jednak bezpieczniej jest powiedzieć "stop" i ten moment właśnie nadszedł w Polsce. Niestety, zbiegł się on w czasie z ogólnym osłabieniem tempa wzrostu na świecie i ryzykiem recesji.

W obecnej sytuacji w Polsce i na świecie nielicząca się z realiami luźna polityka monetarna i fiskalna przynieść może nie tyle bodźce dla wysokiego tempa wzrostu produkcji, czego niektórzy oczekują, ile wysoce negatywne konsekwencje i doprowadzić do recesji oraz do wzrostu inflacji. Pewne procesy gospodarcze są nieuniknione i cała sztuka polega na jak najlepszym dostosowaniu się do nich i

ograniczeniu do możliwego minimum skutków negatywnych.

Za realną możliwość uważam prowadzenie takiej wyważonej polityki gospodarczej, która umożliwiłaby utrzymanie tempa wzrostu PKB na poziomie 4 proc. średniorocznie mimo dekonjunktury światowej. Jest to możliwe pod warunkiem, że koncentrować się ona będzie na reformach zmierzających do radykalnego ułatwienia przedsiębiorstwom prowadzenia działalności gospodarczej, na reformowaniu rynku pracy oraz nie dopuści do wzrostu deficytu sektora finansów publicznych, długu publicznego i inflacji.

Jest to paradoks, ale jak wskazują doświadczenia międzynarodowe, niejednokrotnie reformy gospodarcze i procesy restrukturyzacji przedsiębiorstw podejmowane są nie w latach dobrej koniunktury, gdy najłatwiej je przeprowadzić, ale w latach dekonjunktury. Są one wymuszane przez sytuację gospodarczą, gdyż bez nich grozi gospodarce załamanie.

* Leszek Zienkowski jest profesorem ekonomii

Źródło: Gazeta Wyborcza z 26 maja 2008 r.